

ludu. Jej właściciel uczynił wszystko, by wydała dobre plony. Św. Jan Chryzostom w swoim komentarzu do tej przypowieści, podkreśla dysproporcję w zaangażowaniu właściciela winnicy i jej dzierżawców: „On sam uczynił to, co należało do oraczy: On zasadził winnicę i przygotował wszystkie inne rzeczy. A im zostawił jedynie małą część, aby dbali o to, co było i pilnowali tego, co im powierzono”. Bóg oddał nam Świat, siebie samych, społeczeństwo, Kościół pod zarząd, w dzierżawę. Nic na tym Świecie nie należy do nas. Na czym polega nieprawość rolników? Najpierw na tym, że nie mają zamiaru oddać należnej właścicielowi części plonu. Zapominają, kim są. Przywłaszczają sobie zarówno winnicę jak i jej owoce. Sami próbują zmieniać swoją tożsamość: z dzierżawców czynią siebie właścicielami. Ale w jaki sposób? Przemocą. Dzierżawcy winnicy nie podejmują najmniejszej próby rozmowy z posłańcami. Nie negocjują. Rolnicy postępują jak recydywiści ulegając pożądanemu oraz pierwotnym, niemalże zwierzęcym instyktom. **Przemoc kończy się na siłowych rozwiązaniach, ale zaczyna w sercu od żądy. Najpierw zabija się myślami, a potem czynem.** Gdy rolnicy widzą syna właściciela winnicy, nie zachodzi w nich żadna zmiana, poza eskalacją żądy i przemocy: „Chodźcie, zabijmy go, a dziedzictwo będzie nasze”. Rzecz ciekawa. Jezus zaprasza słuchaczy do aktywnego współtworzenia przypowieści i pyta, co powinien zrobić właściciel winnicy z mordercami. W odpowiedzi arcykapłani ujawniają, co myślą i jak sami by postąpili: nie ma lepszego lekarstwa jak oko za oko, ząb za ząb. Rolników trzeba wyciąć w pień, a winnicę oddać innym. Zauważmy, że Jezus potwierdza tylko drugą część ich odpowiedzi. Pierwszą przemilcza. Po usłyszeniu komentarza Jezusa skrywana nienawiść arcykapłanów wychodzi na jaw: ze złości chcą pochwycić Jezusa, aby Go zabić. („Przyszedł do swojej własności a swoi Go nie przyjęli” – Jan ewangelista). Oczywiście, w białych rękawiczkach. Nasuwa się wniosek, że nie można bezkarnie odrzucać Bożych napomnień do nawrócenia i trwać w grzechu. Grzech potęguje się i z czasem prowadzi grzesznika do całkowitej katastrofy. Nienawiść wynikająca z „fałszywej obrony złamanego sumienia”, niechęć do nawrócenia i zmiany życia, prowadzi niekiedy do złośliwości względem Boga, Jego proroków, Jego znaków, nawet Bożych symboli, świętyń, przywódców religijnych czy wreszcie najświętszych miejsc dla wierzących.

Nowym Izraelem stał się Kościół. On jest winnicą Pana i miejscem upraw ukochanych winorośli. Jednak jego zadaniem jest rozpoznawać „właściciela winnicy”. Gdy zatem dziś czytamy tę Ewangelię, gdy jesteśmy świadomi zagrożeń prywatyzacji Kościoła i ryzyka niewierności Bogu, prosimy Pana Jezusa, byśmy wszyscy zawsze byli Mu wierni. Niech On chroni naszą wiarę. Niech On da nam dar oddania tylko Jemu. Niech zawsze w naszych sercach będzie pragnienie wierności Bogu – który jest źródłem naszego życia i wzrostu.

Świadektwo

„Kapłaństwo to był zaskakujący wybór dla wszystkich, którzy mnie wtedy znali”

– powiedział duszpasterz akademicki ks. Dominik Chmielewski SDB. Gdyby ktoś mi powiedział, że wstąpię do zakonu, wyśmiałbym go. Kiedy byłem dorastającym chłopakiem, całe moje życie związane było ze sztukami walki. Trzy razy dziennie ćwiczyłem mentalnie i fizycznie karate. W wieku 21 lat zostałem dyrektorem ds. karate w Polskim Związku Sztuk Walki w Bydgoszczy. Mając stopień trzeci dan, szkoliłem ludzi w bojowej odmianie karate. Planowałem wyjechać na Okinawę i trenować pod okiem wielkich mistrzów. Dziś dużo mówi się o zagrożeniach duchowych związanych z wchodzeniem w duchowość Dalekiego Wschodu. Kiedy dorastałem, było inaczej. Moi znajomi szli rano do kościoła, wieczorem na jogę, następnego dnia do filipińskich uzdrowicieli i nikt nie pomyślał nawet, że coś tu nie gra. Dziś wiem jedno: to, że osobiście nie odczułem negatywnych duchowych skutków tego, co robiłem, zawdzięczam potężnemu ładunkowi łaski, w którym byłem od dziecka zanurzony. Pochodzę z bardzo religijnej rodziny. Z rodzicami codziennie modliliśmy się na różańcu, regularnie przystępowałem do spowiedzi, uczestniczyłem w formacji oazowej, kilka razy w tygodniu byłem na Eucharystii. To wszystko sprawiło, że byłem przed złym duchem chroniony jak tarczą Pana Boga. Będąc w Medjugorje doświadczyłem wielkiego wstrząsu duchowego. Odtąd przestałem trenować karate. Będąc tam, uczestniczyłem w jednym z objawień Maryi na górze Podbrdo. I choć nie byłem świadkiem żadnego spektakularnego cudu, w czasie objawienia wyraźnie zobaczyłem różnicę pomiędzy pozorną harmonią, której doświadczałem podczas medytacji zen, a prawdziwym pokojem serca, który jest darem Ducha Świętego. A co najważniejsze, na tej górze po prostu przysłała do mnie Maryja, Jej nieprawdopodobne piękno i miłość, które przeniknęły moje ciało i duszę, i dosłownie powaliły mnie na ziemię. Uświadomiłem sobie różnicę pomiędzy obrazem Maryi, który miałem w głowie – wyniosłej Królowej siedzącej na tronie, bardzo odległej i nietykalnej – a tym, jaka Ona jest naprawdę. Nieprawdopodobnie bliska, czuła i delikatna... Spotkanie z Nią tak mnie odmieniło, że kiedy wróciłem do domu, nie poznawali mnie nawet rodzice. **Chłopak, który z trudem odmawiał jedną dziesiątkę, nagle nie rozstawał się z Różańcem. Mało tego, na treningu namówiłem moich kumpli karateków, by odmawiali Różaniec zamiast medytować. I oni to zrobili. A później mówili: "Stary, my też chcemy doświadczyć tego, co ty!"...**

Tak, każdy, kto poznał, czym jest Różaniec, nie opuści go żadnego dnia.



OD MISTRZA
SZTUK WALKI
DO KAPŁANA
ks. Dominik
Chmielewski

